

Przemysław Mrówka: „Nie mamy amunicji. Boże, chroń Króla”

Śpiewana od połowy XVIII wieku patriotyczna pieśń „God save the King” stała się hymnem państwowym ponieważ najlepiej odzwierciedlała przywiązanie Brytyjczyków do osoby monarchy: do 1949 roku oficjalną nazwą obywateli Zjednoczonego Królestwa było „poddany brytyjski”. Sama fraza zaczęła też stanowić deklarację przywiązania, wsparcia i wierności dla swojego kraju — pisze Przemysław Mrówka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Korona. O potrzebie ciągłości”.

Tytułowy cytat jest ostatnią wiadomością, jaką nadał major Tatham-Warter, dowódca Kompanii A 1 Dywizji Powietrznodesantowej, podczas bitwy o Arnhem. Major nie zginął tego dnia. Wraz z ocalałymi z kompanii dostał się do niewoli, z której potem zbiegł mimo ran, zebrał 150 żołnierzy z okolicznych obozów jenieckich, przeprowadził ich do linii brytyjskich, otrzymał Distinguished Service Order, walczył z Mau Mau i przeżył całkiem interesujące życie, dla nas jednak ważna jest ta krótka wiadomość radiowa. Swoisty relikwiarz nawet w dniu, w którym była wysłana.

Zjednoczone Królestwo jest spadkobiercą Imperium Brytyjskiego, potężnego tworu, który w szczytowym okresie swojej świetności władał 23% populacji świata oraz 24% suchego lądu Ziemi. Brytyjscy żołnierze, urzędnicy, badacze, kupcy i przemysłowcy mogli być znalezieni w

niemal dowolnym zakątku globu. I wszędzie tam znajdowali się pod władzą jednej osoby: aktualnie zasiadającego na brytyjskim tronie spadkobiercy Zofii Hanowerskiej. Tron spajał Imperium, zarówno bankiera z City, szkockiego górala, kolonialnego oficera w Hong Kongu, marynarza na kliprze herbacianym, plantatora w Kenii i tak dalej. Wszędzie byli poddanymi Korony, nic więc dziwnego, że osoba monarchy zaczęła nabierać zupełnie nowego znaczenia. To już nie był władca byle kraju, lecz „imperium, nad którym nie zachodzi słońce”. Śpiewana od połowy XVIII wieku patriotyczna pieśń „God save the King” właśnie dlatego stała się hymnem państwowym: ponieważ najlepiej odzwierciedlała przywiązanie Brytyjczyków do osoby monarchy, do 1949 oficjalną nazwą obywateli Zjednoczonego Królestwa było „poddany brytyjski”. Sama fraza „God save the King/Queen” zaczęła też stanowić deklarację przywiązania, wsparcia i wierności dla swojego kraju (zaznaczmy, że z tego właśnie powodu rzadko używali jej Szkoci i Irlandczycy). By poczuć wagę tych słów, można odsłuchać słynny, ostatni komunikat Polskiego Radia, nadany 30 września 1939, zakończony słowami „Jeszcze Polska nie zginęła. Niech żyje Polska!”

Przenieśmy się do 1952 roku. Osiem lat temu major Tatham-Warter wysłał swój meldunek. Siedem lat temu Imperium Brytyjskie wyszło obronną ręką z II wojny światowej i okazało się bankrutem. Sześć lat temu udało się ocalić Imperium przed zupełnym kolapsem, pożyczając od Stanów Zjednoczonych, jednej z dawnych kolonii, 4,33 miliardy dolarów. Którą to pożyczkę, nawiasem mówiąc, Londyn spłacił ostatecznie dopiero w 2006 roku. Pięć lat temu „klejnot koronny Imperium Brytyjskiego” czyli Indie stał się niepodległy. Trzy lata temu mieszkańcy Zjednoczonego Królestwa przestali być „poddanymi” a zaczęli być „obywatelami”. Teraz jest rok 1952, właśnie umarł pięćdziesięciosiedmioletni Jerzy VI, wyniszczony stresem II wojny

światowej i kolejnych spadających na Brytanie klęsk. Tron dziedziczy jego najstarsza córka, Elżbieta. Zaś za cztery lata Brytania zostanie ostatecznie upokorzona podczas kryzysu sueskiego, gdy Naser znacjonalizuje kanał łączący morze Śródziemne i Czerwone, Londyn zaś okaże się niezdolny do przeciwdziałania.

Jak widać, Elżbieta objęła tron w nad wyraz trudnym czasie. Trzydzieści lat jej panowania będzie ciągła walką zarówno monarchini, jak i kolejnych rządów, o utrzymanie metaforycznej głowy nad powierzchnią. O to, by Brytyjczycy nie załamali się do końca wykluczeniem z pierwszej ligi graczy geopolitycznych oraz kolejnymi kryzysami. Wreszcie przyjdzie rok 1982 i wygrana w wojnie o Falklandy, po której kraj odzyska ducha. Kolejne czterdzieści lat aż do swej śmierci królowa Elżbieta II będzie pracować nad utrzymaniem państwa, ale także zredefiniowaniem pozycji monarchy w epoce, którą jeszcze do niedawna uznawano za posthistoryczną. Przeszła długą drogę, od spadkobierczyni tronu Imperium Brytyjskiego, poprzez władczynię podupadającego państwa aż do...

I w tym miejscu postawmy pytanie: kim właściwie jest współcześnie monarcha? I czy wraz z Elżbietą II nie umarła ostatecznie epoka koronowanych głów?

Odpowiedź na pierwsze pytanie jest nieco prostsza. Biorąc pod uwagę, że monarchia konstytucyjna jest skodyfikowaną formą rządu, wiemy, że jest to po prostu głowa państwa, zazwyczaj sprawująca władzę wykonawczą w zakresie zależnym od danego państwa. Jest to jednak

odpowiedź niesatysfakcjonująca. Jak starałem się opisać w drugim akapicie, królowa Wiktorja i inni nie byli w końcu tylko sprawującymi władzę. Byli symbolami. I są dalej.

Przeciwnicy monarchii traktują to określenie jako negatywne. Uważają monarchę za symbol zacofania, skostnienia przynależnego historii, nie współczesności. Traktują ją jako pochłaniający wielkie środki, oderwany od rzeczywistości relikw minionych czasów. Ja zaś uważam, że całkowicie mijają się z prawdą.

Pogląd ten wynika z apriorycznego założenia, że demokracja jest lepsza od monarchii z racji bycia demokracją, połączonego z fałszywą dychotomią demokracja-monarchia. Tymczasem dziewięć z piętnastu czołowych demokracji (wg. *Democracy Index*) jest monarchiami. I to właśnie dzięki tronom, nie zaś pomimo nich.

Po pierwsze i prawdopodobnie najważniejsze, monarchia pozostaje symbolem państwa. Ma w tym niesłychanie uprzywilejowaną pozycję względem dowolnie wybranego demokratycznie przywódcy, ten bowiem zawsze będzie kojarzony ze środowiskiem swojej partii politycznej. Zawsze będziemy pamiętać, że Andrzej Duda był członkiem PiS, Ronald Reagan był Republikaninem a Jacques Chirac był gaullistą. Monarcha jednak z automatu jest postawiony poza tym podziałem. Oczywiście, od jego zręczności zależy, czy tę neutralność utrzyma i moment, w którym da się go połączyć z jedną stroną sporu politycznego jest zarazem momentem, gdy najważniejsza rola monarchy zostaje zaprzepaszczone, co do zasady jednak udaje im się tego uniknąć. Trzeba by się poważnie naszukać, by opisać sympatie polityczne Karola XVI Gustawa, Haralda V czy śp. Elżbiety II.

*Monarcha jest doskonałym
czynnikiem stabilizującym.
Dzięki swej neutralnej pozycji
stanowi dość naturalną
instytucję odwoławczą, ale
również wspólny mianownik*

Druga współczesna
rola poniekąd
wynika z pierwszej.
Monarcha jest
doskonałym
czynnikiem
stabilizującym.
Dzięki swej
neutralnej pozycji

stanowi dość naturalną instytucję odwoławczą, ale również wspólny mianownik. Prawdopodobnie najbardziej jaskrawym przykładem jest tutaj monarchia Austro-Węgierska, szukając czegoś bardziej współczesnego możemy jednak spojrzeć chociażby na Tajlandię.

Kilkakrotnie tylko dzięki sprawowaniu władzy przez króla Bhumibola udało się jej uniknąć wojny domowej. Inna sprawa, że przez trzymanie się przestarzałych zasad funkcjonowania monarchii król Vajiralongkorn może do takowej teraz doprowadzić... Wynika to jednak nie z samej istoty monarchii, lecz nieumiejętnego sprawowania władzy.

Oczywiście, nie zawsze przekłada się to na ogólną „dobroczynność” danej monarchii. Przykładowo, bardzo dyskusyjnym jest czy panowanie Saudów jest humanitarne, z pewnością jednak jest stabilne.

Po trzecie, co znowu wynika z powyższych, monarchie mają demokracjami parlamentarnymi niesłychaną przewagę: są przewidywalne. Monarcha nie może wykonać zbyt gwałtownego ruchu w obawie przed utratą poparcia a w konsekwencji władzy. Koronowane głowy tracą mandat przynajmniej tak łatwo, jak demokratycznie wybrane rządy. Widzieliśmy to przy skandalach związanych z Juanem Carlosem i księciem Andrzejem. Ma się zresztą wobec nich wyższe oczekiwania, niż wobec przywódców demokratycznych. Gdy książę

Bernard przyjął 1,1 miliona dolarów łapówki od Lockheeda celem ustawienia przetargu na myśliwce dla Holenderskich Sił Powietrznych doszło do kryzysu konstytucyjnego, w wypadku wybranego demokratycznie polityka prawdopodobnie mówiło by się o lobbingu.

Trzeba tutaj zaznaczyć, że w wypadku współczesnej monarchii owe standardy są bronią obusieczną. Wytykana im „złota klatka” i oderwanie od rzeczywistości wynika również z tego, że każdy ich krok jest bardzo starannie obserwowany, każda wypowiedź starannie skomponowana a każda akcja zaplanowana z wyprzedzeniem. Jest to zarazem jedno z największych wyzwań współczesnej monarchii: znalezienie sposobu na funkcjonowanie w warunkach tak wyśrubowanego protokołu i zarazem nie zamknięcie się w bańce, bez kontaktu z rzeczywistością.

Nie sposób oczywiście pominąć swoistego „ciężaru gatunkowego” jaki niesie z sobą monarchia. Manifestującej się w całym ceremoniale *gravitas*, świadectwie trwałości danego państwa jako instytucji. Gwarancji nienaruszalności dawnych praw, które domyślnie uważa się za zawsze obowiązujące. A stabilność porządku prawnego jest jedną z ważniejszych dla obywateli rzeczy. Nawet, gdy prowadzi to do sytuacji, jak ta być może apokryficzna, dotycząca pewnego studenta prawa z Oxfordu, który odkrył datujący się na koniec średniowiecza zapis mówiący, że uniwersytet musi mu zapewnić dwie pinty piwa. Władze uniwersyteckie uszanowały zapis i faktycznie student cieszył się z darmowego napitku aż do momentu egzaminów końcowych, kiedy odmówiono mu wstępu na salę egzaminacyjną bez uiszczenia kary w kwocie odpowiadającej wartości wypitego piwa. Był bowiem winien poważnego przestępstwa: nie nosił miecza tak, jak piętnastowieczny szlachcic powinien. Czy sytuacja ta miała faktycznie miejsce, trudno

powiedzieć. Jeżeli jednak pominiemy aspekt humorystyczny przytoczonej anegdoty, dostrzeżemy najważniejszy efekt wielowiekowej ciągłości państwa. Zaufanie do instytucji, która zawsze będzie honorować swoje zobowiązania.

Współczesna monarchia nie pełni roli politycznej. Po stuleciu rozwoju teorii państwa i prawa niesłychanie trudno było by znaleźć dla tejże roli legitymizację. Pełni jednak rolę symbolu. Oficjalna strona brytyjskiej rodziny królewskiej streszcza jej obowiązki jako skupiającej narodową tożsamość, jedność i dumę, dającą poczucie stabilności i trwałości. Trudno znaleźć lepsze podsumowanie. Współczesna monarchia, podobnie zresztą, jak jej historyczne poprzedniczki, jest ucieleśnieniem państwa. Stanowi symbol dzięki swej stabilności i niewzruszeniu. Obojętnie od tego, jaka partia sprawuje władzę, państwu wciąż przewodzi rodzina królewska. Obojętnie, w jaką stronę teraz skierują ją faktycznie rządzący, państwu wciąż przewodzi rodzina królewska. Obojętnie, jakie wyzwanie stanie przed moim krajem i jak zdecydujemy się je rozwiązać, państwu wciąż przewodzi rodzina królewska. Trudniej nam zaakceptować abstrakty, jak narodowa tożsamość, wspólne dobro czy socjalistyczna etyka pracy. Dalece łatwiej jest nam skupić się wobec człowieka, ten bowiem jest namacalny, fizyczny, ucieleśnia idee, które normalnie były by dla nas raczej eksperymentem myślowym.

Przeciwnicy monarchii twierdzą, że nie ma dla niej miejsca we współczesności. Zapominają jednak, że współczesność nie istnieje. Jest w istocie amalgamatem dnia dzisiejszego i wczorajszego, nowoczesności i tradycji, faktycznej współczesności i historii. Dokładnie takim samym, jak dzisiejsze monarchie. Dlatego też pełnią one dalej ważną rolę w świecie i nie sądzę, by uległo to zmianie.

Przemysław Mrówka

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego